

Echa Rancza Skinwalkera

2 marca 2011

Wiele osób zna historię kontrowersyjnego Rancza Skinwalkera w Utah, na terenie którego koncentrowały się wszelkiego rodzaju niezwykle zdarzenia, w pościg za którymi wdała się jedna z organizacji badawczych. Nie mniej jednak nie był to jedyny tego typu przypadek. W historii zjawisk niezwykle pojawiają się przynajmniej dwa inne tego typu historie noszące bardzo duże podobieństwo do tego, co działo się na okrytym złą sławą ranczu Gormanów.

Artykuł ten powstał w oparciu o XXII rozdział książki G. Knappa i C. Kellehera pt. „Hunt for the Skinwalker” (historia ta opisana jest szczegółowo w artykule G. Bourdaisa [1]). Jeszcze całkiem niedawno historia rancza w Utah, które stanowiło centrum aktywności tajemniczych zjawisk przyciągała uwagę wszystkich tych, którzy mieli nadzieję, że wreszcie uda się złapać za rękę tego, kto za tym wszystkim stoi. Tak się bowiem pierwotnie wydawało. Zjawiska manifestujące się na ranczu Gormanów przybierały formę manifestacji innej inteligencji, która zdawała się igrać w tylko sobie znajomym celu z właścicielami a następnie przedstawicielami grupy badawczej NIDS, która ranczo nabyła. Wkrótce powstała rzeczona książka opisująca wydarzenia, jakie się tam rozgrywały. Choć zawiera ona szereg interesujących relacji, jest całkowicie pozbawiona konkretów, a także odpowiedzi na to, dlaczego właściwie nie udało się dokonać niczego w miejscu, w którym zjawiska określane mianem „niezwykłych” były w zasadzie codziennością. Czy przerosło to możliwości i wyobrażenia członków NIDS, czy też może prawda leżąca w centrum wszystkich tych wydarzeń okazała się zupełnie inna i zaskakująca (eksperyment?), tego z pewnością się nie dowiemy. A szkoda. Kto wie, jaka okazja przeszła tuż koło nosa. Nie jest to jednak próba podsumowania przypadku słynnego rancza, któremu poświęcić trzeba osobną uwagę, a w międzyczasie warto zapoznać

się z dwoma podobnymi przypadkami...

Żadne inne miejsce na świecie, może za wyjątkiem Dulce [2] nie doświadczyło takiej liczby manifestacji zjawisk niezwykłych, jakie miały miejsce na Ranczu Skinwalkera. Nie mniej jednak istniały także inne anomalne strefy, w których próbowano zgłębić tajemnicę mających tam miejsce zdarzeń, również przy pomocy nauki. Powtarzał się tam podobny scenariusz, a niezidentyfikowane obiekty latające stanowiły jedną z części większej i nieznanej całości. Historie podobna do tej, która stała się udziałem Gormanów [3] dotknęły jeszcze dwóch rodzin.

Na wschodnich stokach Gór Kaskadowych w południowej części stanu Waszyngton rozciąga się obszar, z którego od wielu lat donosi się o obserwacjach licznych niezidentyfikowanych obiektów latających. Legendy autochtonów zawierają ślady podobnych historii sprzed wielu dziesięcioleci czy nawet setek lat. Jeden z owych obszarów o zwiększonej aktywności UFO to Rezerwat Yakima, na który składa się 28 mil kwadratowych lasu. Ilość obserwacji domniemyanych UFO była tu w latach 60-tych i 1970. tak duża, że postanowiono nawet na prośbę J. Allena Hyneka przeprowadzić tu oficjalne śledztwo. Hynek wcześniej pracował jako astronom na Northwestern University, po czym związał się z Projektem Blue Book – oficjalnym przedsięwzięciem badawczym Amerykańskiego Lotnictwa, które poświęcone było badaniom nad UFO. Swe badania w rejonie rezerwatu Hynek ze swymi towarzyszami przeprowadził w roku 1972. Aktualizowano je potem w 1974, 1975 a ostatnio w 1995. Zgromadzono dokumentację, w której zawierają się liczne opisy obserwacji UFO i innego rodzaju bliskich spotkań.

Ale ludzie zamieszkujący w pobliżu rezerwatu Yakima wcale nie potrzebowali badań, aby dojść do wniosku, że na ich niebie dzieje się coś dziwnego. Przyznaje się nawet, że trudno w tym regionie o kogoś, kto nie widziałby niczego mogącego podpadać pod UFO. Obserwacje pomarańczowych kul światła są tu tak powszechne, że nikt już ich nawet nie zgłasza. Świadcami ich niezwykłych manewrów byli miejscowi policjanci, pracownicy

administracyjni czy ranczerzy.

Mimo to warto przyjrzeć się bliżej wydarzeniom, które miały miejsce nie w powietrzu, ale na ziemi. Pisarz Greg Long, autor książki pt. „Examining the Earthlight Theory” („Badając teorię o ziemskich światłach”), w której zgromadził wiele relacji z okolic Yakimy, odnalazł rodzinę, której doświadczenia odzwierciedlają w pewnym stopniu horror, który przeżyli Gormanowie.

Podobnie, jak mieszkańcy słynnego Rancza Skinwalkera, także ta rolnicza rodzina (nazwijmy ich Smithami) zamieszkiwała oddalony od cywilizacji wiejski zakątek. Żyzne okolice Yakimy znane są nie tylko z dogodnych warunków do upraw, ale również cichego i spokojnego stylu życia, jakie toczą miejscowi. Właściciel rancza, Bill Smith oraz jego żona Susan wraz z dwójką swych dzieci przybyli tu w 1966 roku.

Swych pierwszych „paranormalnych” przeżyć doświadczyli jakieś trzy lata później. Susan Smith wydawało się, że ich pies toczy walki z jakimś niewidzialnym wrogiem, ale gdy wyglądała na podwórzu widziała tylko, że tak wściekle reaguje on na chłopca, który kręcił się po drodze biegnącej w pobliżu ich posesji. Było to najprawdopodobniej indiańskie (lub latynoskie) dziecko ubrane w niebieski sweter i tej samej barwy spodnie. Okazało się, że chłopiec ten przemierzał jeden i ten sam dystans, który kończył się w pobliżu dużego drzewa, zza którego nigdy nie wychodził. Pewnego razu Susan nieco zdenerwowana tą sytuacją pobiegła zobaczyć, co dzieje się z chłopcem. Mógł przecież poczuć się źle. Mimo to go nie znalazła. Sprawa tak ją denerwowała, że poleciła mężowi ściąć feralne drzewo.

Ale to nie wszystko. Z czasem okazało się, że członkowie rodziny zaczęli słyszeć głosy. Należały one do mężczyzn, kobiet i dzieci i posługiwały się angielszczyzną, którą od czasu do czasu zastępowały „gardłowym” językiem nieznanym domownikom. Pewnego razu po powrocie z kolacji, Susan i Bill

przerazili się słysząc dochodzące z wnętrza domu głosy dzieci, a właściwie ich chichot. Mimo to, gdy wkroczyli do środka, głosy ustały. Bill przypominał sobie także inny incydent, podczas którego słyszał donośny męski głos dochodzący zza okna ich sypialni. Co najciekawsze, głos ten opisywał wygląd wszystkich domowników i miejsce, w którym się znajdują, nie był pozbawionym znaczenia mamrotem. Gdy Bill zerwał się i podbiegł do okna, wszystko ucichło. Wokoło nie było widać nikogo, zresztą przyuważyłyby go psy.

Oprócz głosów pojawiły się także inne dziwne hałasy, w tym odgłosy kroków, uderzeń i huków, które rozchodziły się po domu czy dobiegały z ganku. Pojawił się także odgłos przypominający „elektryczne” brzęczenie oraz „walenie młotem”, które było słyszane przez całkiem długi okres. Billowi przypominał on walenie młotem o żelazny słup, zaś dźwięk dochodził co ciekawe spod ziemi i pojawiał się zwykle pod wieczór. Oczywiście tak, jak w innych przypadkach, próba zlokalizowania tego dźwięku przynosiła krótką przerwę w jego aktywności, jednak powracał on po około kwadransie.

Zarówno domownicy, jak i ich goście donosili o przypadkach samoistnego poruszania się przedmiotów. Dotyczyło to latających sztućców, rzeczy samoistnie spadających z wieszaków czy drzwi otwierających się najwyraźniej z własnej woli. Dotknięte były tym także cięższe przedmioty, które samoistnie się poruszały, jak i narzędzia, które znikały, aby po jakimś czasie pojawić się w tym samym miejscu. Jeden ze świadków, który pracował na ranchu Smithów przy budowie kanału mówił o jeszcze jednym dziwnym doświadczeniu. Otóż przez cały dzień towarzyszyło mu poczucie obecności „cienistej” postaci, która na przemian zbliżała się i oddalała. Przerażony postanowił on nie powracać na miejsce pracy.

W czasie kilku lat zmagania się z tymi drobnymi, acz niekiedy zatrważającymi incydentami na farmie odnotowano także wiele obserwacji niezidentyfikowanych obiektów latających. Właściwie nieznanego pochodzenia światła widziane były tam już od

początku. Niekiedy były to pomarańczowe kule otoczone żółtawym pierścieniem, innym razem kule w kolorze pomarańczowo-czerwonym. W większości przypadków można było odnieść wrażenie, że są one sterowane przez jakąś inteligencję. Przy kilku innych okazjach obszar rancza zalewany był przez nieznanego pochodzenia jaskrawe światło dobiegające z nieznanego źródła.

Do najbardziej spektakularnej obserwacji UFO z udziałem Smithów doszło w 1972 r. Wtedy to nad jednym z pól zawisło bardzo jasne, „jaśniejsze od słońca”, jak to opisali Smithowie, światło. Poruszało się ono nad polem, od czasu do czasu przygasając, aby rozbłysnąć znowu w innym miejscu. Gdy traciło jasność, Bill zdołał dostrzec jego kształt przypominający sporych rozmiarów sterowiec. Kolor obiektu był stalowy, przypominał nieco stary okręt. Po boku widać było także coś w rodzaju rzędu okien. Pojazd nie posiadał skrzydeł, ani też widocznych urządzeń napędowych a nad polem przemieszczał się dość powoli. Co ciekawe, właściciel rancza miał chwycić za broń, jednak w jednej chwili sparaliżowała go myśl, że każda „wroga” akcja z jego strony mogłaby się źle zakończyć. Pewnego dnia odnalazł on również na trawniku coś, co przypominało ślady lądowania. Trawa w tym miejscu wydawała się być wygnieciona na obszarze prostokąta o wymiarach 150 na 60 cm.

Co ciekawe, nieznanego pochodzenia znaki pojawiły się nawet na... samochodach należących do Smithów. Miały kształt pierścieni i wyglądały tak, jakby odcisnął je ktoś „chodzący” po dachu i boku auta.

Niestety, z racji chęci zachowania anonimowości przez rodzinę, trudno powiedzieć jak długo pozostali na ranczu i czy nadal tam mieszkają. Nie wiadomo także, co z nękającymi ich incydentami. Podobieństwa tego przypadku do historii, jaka rozgrywała się na ranczu w Utah obejmowały m.in. liczne obserwacje UFO a także incydenty z samoczynnie poruszającymi się przedmiotami. Łączyło je również co ciekawe sąsiedztwo z

indiańskimi rezerwatami, jak i fakt, że wszystkim wydawała się zarządzać swego rodzaju „inteligencja”. Wydawała się ona reagować na emocjonalny stan członków rodziny.

Pojawił się jednak jeszcze jeden przypadek, tym razem ze stanu Colorado, w którym wydarzenia, jakie rozgrywały się w pewnym gospodarstwie jeszcze bardziej przypominały gehennę Gormanów z Utah. Niestety, po raz kolejny badacze zajmujący się tym przypadkiem postanowili nie ujawniać lokalizacji tego miejsca, ani danych świadków, co dla niektórych może wydać się rozczarowujące, jednak ma też pewne plusy z racji zapewnienia względnego spokoju przy obserwacji rzekomych niewyjaśnianych zdarzeń i zbieraniu materiałów.

Przypadek ten badany był przez grupę związaną z nieistniejącą już organizacją APRO – jedną z najbardziej aktywnych na przestrzeni lat 60-tych i 70-tych ub. wieku. Wśród osób, które zajmowały się przypadkiem był Leo Sprinkle, psycholog z University of Wyoming, antropolog Peter Van Arsdale i sejsmolog John Derr. Wyniki ich prac zaprezentował w 1991 r. znany brytyjski pisarz Timothy Good w swej książce „Alien Contact”.

Zgodnie z jego relacją, świadkami zdarzeń na ranczu było zamieszkujące tam małżeństwo „Johna” i „Barbary”, ich nastoletni synowie a także przyjaciel rodziny, były oficer lotnictwa o imieniu „Jim”. John, Barbara i Jim zakupili wspólnie ranczo (opuszczone i nieco zdemolowane), które poprzedni właściciele opuścili już jakiś czas przedtem. W jego skład wchodziły łąki, lasy a nawet strumyk, choć posiadało też swoje minuty. Ranczo leżało bowiem w pobliżu bazy wojskowej, jednak jej nazwy także nie podano.

Przez kilka lat rodzina doświadczyła szeregu niezwykłych zdarzeń. Zaczęło się od dziwnego brzęczenia i „elektronicznego” szumu, który zdawał się dochodzić z nieznanego źródła. Mimo wszystko rodzina przyzwyczaiła się do tych wydarzeń, w skład których wchodziły także obserwacje UFO.

Jedno z najbardziej spektakularnych wydarzeń obejmowało np. lądowanie kilku obiektów w pobliżu ich domu. Zarówno za dnia, jak i w nocy mogli oni przy kilku okazjach zaobserwować inne pojazdy o zróżnicowanych kształtach, które w ciszy przelatywały nad ranczem. Podobnie jak w przypadku opisanego wcześniej przypadku odnotowano również ciężkie odgłosy stąpania, przez co wydawało się, że ranczo w dodatku do wszystkiego jest nawiedzone.

W październiku 1975 roku jeden z synów właścicieli natknął się po raz pierwszy na resztki okaleczonej krowy. W jej pobliżu znajdowały się ślady odcisków stóp i to dość sporych. Kilkakrotnie w pobliżu swej posiadłości widywali oni również tajemniczą postać przyrównywaną do legendarnego Bigfoota.

Gdy zdarzył się drugi przypadek okaleczenia, Jim zdecydował się to zgłosić policji. Tam poinformowano go, że z racji całej lawiny podobnych przypadków nie ma sensu badać każdego z osobna.

Jimowi nie pasowało wyjaśnienie jakie otrzymał na policji. Zaczął podejrzewać, że to, co dzieje się na ranczu w jakiś sposób związane jest z działaniami wojska. Właściciele ukuli nawet teorię zakładającą, że ktoś próbuje ich zmusić za pomocą „figli” do sprzedaży rancza, jednak zasięg aktywności kawalarza był dość szeroki, a nawet za szeroki, aby było to opłacalne.

W międzyczasie doszło do kilku innych spotkań z Bigfootem, który w jednym przypadku przedarł się przez ogrodzenie z drutu na oczach rodziny. Pozostawił on po sobie nie tylko ślady stóp, ale i kawałki futra, które badał potem biolog z Denver. Ponieważ obserwacje owłosionej istoty denerwowały nieco właściciela, raz wypalił on ze strzelby w kierunku Bigfoota, którego przyuważył w okolicy zagrody dla bydła. Twierdził, że trafił w cel, ale zwłok stworzenia nie znalazł. Zamiast tego usłyszał wkrótce dziwny dźwięk i charakterystyczne „elektroniczne” pikanie. Incydent ten postanowił on zgłosić na

policję, która ukarała go naganą za używanie broni. Oprócz tego świadków obserwacji rzekomego Bigfoota było znacznie więcej i do grupy tej zaliczali się także goście na ranczu czy też zatrudnieni tam pracownicy.

Zdarzały się także inne przypadki. Parę razy żonę właściciela dotykał dziwny „paraliż”. Nie była się w stanie wówczas poruszyć i przynajmniej raz było to powiązane z obserwacją UFO. Sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Pewnego razu, gdy Jim wrócił do domu widząc dzieci skulone z przerażenia, wybiegł na zewnątrz w poszukiwaniu niewidzialnego intruza krzycząc, że wysadzi ranczo, aby się od niego uwolnić. Dodał, że jeśli oni rancza mieć nie mogą, nie będzie go miał nikt i... co ciekawe otrzymał odpowiedź. Brzmiała ona jak głos z magnetofonu, który mówił: „Akceptujemy to doktorze Jim.”

Oprócz tego na swej posesji ranczerzy widywali istoty ubrane w obcisłe kombinezony, doznawali także halucynacji (w tym widzenia „ogromnego astronauty”, na którego Jim natknął się po obudzeniu). Wreszcie Jim postanowił zasięgnąć języka u swego znajomego w kwestii wyprowadzki najmłodszych członków rodziny z terenu rancza, gdyż to, co się tam działo niekiedy mogło wpływać na ich psychiczny rozwój. Ten jednak zapewnił go, że dopóki tajemnicza siła kroi tylko bydło, a ludzi co najwyżej przeraża, nie trzeba martwić się o bezpieczeństwo.

Jeszcze inny incydent miał miejsce, kiedy w domu miało miejsce przyjęcie, na którym obecni byli goście z pobliskiego miasteczka i na którym nagle zgasło światło. Gdy się to stało, miejsce muzyki, która rozbrzmiewała w zestawie stereo zajął męski głos, który dobiegał również z telewizora. Pierwsze zdanie, które wymienił brzmiało: „Pozwalamy wam pozostać...”

Jeden z gości, który pracował przy sprzęcie elektronicznym przerażony postanowił rozebrać urządzenie starając się znaleźć źródło dźwięku. Okazało się, że w czasie, gdy głos mówił do zgromadzonych działał magnetofon, nie zaś odbiornik radiowy. Zastanawiał się on nad wykorzystaniem do tego pewnego rodzaju

przekaznika, jednak kto by go zainstalował i po co, pozostawało tajemnicą.

Najbardziej dramatyczne przeżycie właścicieli gospodarstwa miało miejsce w styczniu 1977 r. Od jakiegoś czasu Jim odbywał wycieczki na górujące nad posiadłością wzgórze. W wyprawach towarzyszył mu syn jego przyjaciela Johna. Na kilka miesięcy przed eskapadami na wzgórzu wydarzyło się coś dziwnego. Coś wypaliło tam ponad 10-metrowej średnicy koło. Pewnego dnia, gdy dwaj panowie przybyli na wzgórze, zauważyli w koronach drzew żółtawe światło a kiedy się do niego zbliżyli dostrzegli, że dobiega ono z obiektu przypominającego metaliczne pudełko, które wydawało z siebie brzęczenie podobne do roju pszczoł. Jim ostrzegł nastolatka, aby ten się nie ruszał, sam zaś zaczął zbliżać się do obiektu. Kiedy znalazł się w odległości kilku metrów, dobiegający z niego dźwięk zintensyfikował się i stał się jakby bardziej agresywny. Mężczyzna zdecydował wtedy, że oboje powinni się wycofać do samochodu, który stał całkiem niedaleko. Tak też się stało, jednak postanowił wrócić po jakimś czasie do obiektu. Tego jednak już nie było. O podobnym wydarzeniu doniósł mu również jego znajomy – policjant, który widząc podobne „brzęczące pudełko” wezwał na pomoc swego kolegę. Również w tym przypadku przepadło ono bez śladu.

Ale tajemnica wzgórza na tym się nie skończyła. Tej samej nocy ujrzał on w koronach drzew podobne światło. Na miejsce udał się jednak sam. Kiedy przybył na miejsce spotkał tam rzekomo dwie postaci o dużych oczach i blond włosach, ubrane w przylegające ściśle do ciała kombinezony. Jakby tego było mało, w pobliżu znajdował się niezidentyfikowany obiekt latający oraz... stojąca w cieniu postać, która przypominała tą, do której strzelał właściciel rancza. Całe to groteskowe spotkanie trwało jakieś pięć minut. W tym czasie zadawał on istotom mnóstwo pytań. Jedyna rzecz, o której się dowiedział była taka, że ci, z którymi się spotkał nie mają nic wspólnego z okaleczeniami zwierząt. Ponieważ po pewnym czasie zaczął on

czuć się nienajlepiej, wycofał się i udał do domu. Mimo wszystko nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nie spotkał wcale przybyszów z kosmosu. Wydawało mu się, że za wszystkim tym stać musi ziemska aktywność, mimo całej niezwyklej otoczki.

Teoria o zaangażowaniu wojska w ten przypadek nie jest tak bezpodstawna, jakby mogło się wydawać. W czasie okresu, gdy dochodziło na ranczu do okaleczeń zwierząt widywane były nad nim wojskowe helikoptery. Ciekawość właścicieli wzrosła jeszcze bardziej, kiedy Jim postanowił zatelefonować do bazy wojskowej ze skargą na przypadki lądowań helikopterów na ich prywatnym terenie. W czasie rozmowy z jednym z pułkowników padło nagle pytanie o okaleczenia zwierząt. Jim odparł, kto wie czy w żartach, czy też nie, bo pytanie padło nagle, że odpowiedzialne jest za to UFO. Wówczas wojskowy poinformował go o niezwyklej zbiegu okoliczności dodając, że nawet baza boryka się z ufologicznymi „intruzami”. Wkrótce padło z ust pułkownika kolejne pytanie, tym razem o owłosione hominidy.

Jeśli rozmowa ta rzeczywiście miała miejsce, to wykraczała całkowicie poza schemat wojskowego postępowania. Przypuszczać można, że nie była to rozmowa, a raczej rodzaj psychologicznej gry lub próba dezinformacji.

Badacze z APR0 uznali relacje mieszkańców gospodarstwa za wiarygodne. Sprinkle, który był psychologiem mówił, że początkowo podchodził do sprawy niezwykle sceptycznie odkrywając jednak czyste zamiary świadków. Zgodzili się z nim i inni. Jeśli miałyby to być masowa halucynacja, to jej czas trwania, jak i zdumiewająca kompleksowość dodatkowo czyniłyby tę sprawę unikalną.

Choć ani APR0 ani Good nie ujawnili lokalizacji rancza, nieco światła w tej sprawie rzuciła internetowa publikacja pt. „UFOs: The Military Unmasked” napisana w 2003 r. przez Francuza Emannuela Dehlingera. Według niego ranczo znajduje się w hrabstwie Elbert na południowy-wschód od Denver. Opisy rozwiniętego rolnictwa i walorów przyrody wydają się do siebie

pasować. Problemem jest jednak brak bazy wojskowej w hrabstwie.

Mimo to graniczy ono z hrabstwem El Paso, w którym znajdują się trzy wielkie instalacje wojskowe, w tym Peterson Air Force, siedziba operacji kosmicznych USAF. Mieści się tam również m.in. siedziba Lotniczego Programu ds. Powietrza, Przestrzeni, Kosmosu i Programu Obrony Przeciwrakietowej. Co więcej, elitarna „Team 21” z bazy Peterson współpracuje z kompleksem systemu NORAD w Cheyenne Mountain, którego zadaniem jest obrona terytorium USA przed jakimkolwiek zagrożeniem z powietrza. Czy świadkowie wydarzeń na ranczu mówiąc o punkcie dogodnym do obserwacji poczynąń wojskowych mieli na myśli placówki kontrolowane przez Petersom AFB?

Według Dehlingera zachowanie personelu wojskowego odnośnie obserwacji UFO i wszelkiego rodzaju innych paranormalnych incydentów sugeruje, że wojsko mogło w jakiś sposób dyrygować przebiegiem tej całej niezwyklej sagi. Według niego odpowiednia jednostka w ramach armii przeprowadzała eksperymenty z „psychiczną manipulacją” świadków przy wykorzystaniu fal elektromagnetycznych wzbudzając u świadków halucynacje oraz zaburzając pracę urządzeń elektrycznych. Francuski badacz uważa, że odpowiednie połączenie hipnozy i zabaw kostiumowych mogło sprawić, że mieszkańcy farmy rzeczywiście uwierzyli w realność swych doświadczeń. Z kolei za licznymi obserwacjami UFO, do jakich tam dochodziło stać miały zaawansowany system projekcyjny przypominający nieco technologię plazmową.

Jednak po co to wszystko? To pytanie ciśnie się na usta jako pierwsze. Kto zadawałby sobie tyle trudu w nękanu Bogu ducha winnej rodziny? Według Dehlingera wojsko miało na celu przepędzenie rolników z racji tego, że należący do nich obszar miał strategiczne znaczenie. Jeśli tak, to się udało. W 1979 r. rodzina opuściła gospodarstwo. Podobne twierdzenia pojawiły się oczywiście również w przypadku rancza w Utah ocierając się o pogłoski o wojskowym przedstawieniu, którego celem było

odkupienie posesji. Gormanowie też ulegli. Jeśli mamy jednak uwierzyć w tego rodzaju wyjaśnienia, to wskazać należy na ich największą słabość. Wojsko bowiem nie musiało by wcale dokładać tak wielkich starań, aby nabyć dany teren. Wszelkiego rodzaju skomplikowane szarady i podchody w skórze Bigfoota byłyby chyba niepotrzebne.

Jeśli Pentagon uznaje jakiś skrawek ziemi jako terytorium o znaczeniu strategicznym, zwyczajnie je nabywa ponosząc wszelkie konsekwencje finansowe. Podobnie było nawet ze słynną Strefą – 51 w Nevadzie, w przypadku której w połowie lat 80-tych zdecydowano się na stworzenie wielkiej strefy buforowej dzielącej bazę od świata zewnętrznego, która powstała wskutek wykupu prywatnych gruntów i skomasowania ich wokół niej. O zgodę na to przedsięwzięcie Pentagon ubiegał się w Kongresie już dwa lata wcześniej. [4]

Co więcej, zarówno w przypadku rancza w Utah, jak i jego odpowiednika z Colorado, były one przez długi czas opuszczone zanim wprowadzili się doń nowi właściciele. Jeśli wojsko rzeczywiście chciało nabyć teren, miało na to bardzo dużo czasu. Zniechęcenie rolników nie wymagało wcale wykorzystania tak zaawansowanych efektów specjalnych...

Źródło i tłumaczenie: [Infra](http://infra.org.pl)

BIBLIOGRAFIA

1. G.Knapp, C.Kelleher, Hunt for the Skinwalker, Nowy Jork 2005, s. 172-186.

PRZYPISY INFRA

[1]

<http://infra.org.pl/wiat-tajemnic/niezwyke-miejsca-na-wiecie/744-polowanie-na-skinwalkera-1>

[2] miasta w Nowym Meksyku, które również uważane było za siedlisko zjawisk paranormalnych, zmagając się z dużą liczbą

obserwacji UFO i okaleczeń bydła.

[3] nazwisko fikcyjne.

[4] Co do teorii o wojskowym eksperymencie, którego ofiarami mogły paść wymienione tu rodziny, również wydaje się wątpliwe, aby wojsko nie zdawało sobie sprawy z tego, że pierwsze oskarżenia padną właśnie w jego kierunku. Choć bohaterowie dwóch wcześniejszych przypadków pozostali anonimowi, Ranczo Skinwalkera stało się znane dzięki relacjom w mediach.